Cena niniejszego numeru 40 fen.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odnoszenie do domu dopłaca się 20 pfen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na I stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadesłane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: I-stronie 20 marek, przy Nadesłanych 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 17 z dnia 22 kwietnia 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

WYPRAWY ŚLUBNE od Rb. 125.
BIELIZNA DAMSKA MĘSKA DZIECIĘCA
STOŁOWA POŚCIELOWA
TOW. AKC.
BRACIA JABŁKOWSCY
BRACKA Nr. 25.

KRÓL.

Był pewnego razu król, młody, piękny, waleczny, który postanowił zawojować całą ziemię. Zgromadziwszy rycerzy, rozpoczął dumny bój przeciw wszystkim i powodziło mu się nadzwyczajnie: bił przeciwników swoich na prawo i lewo i panowanie swe rozszerzył na niezliczone ludy i na niezmierne obszary. Zdobył on wszystko, o czem można było zamarzyć. Ukorzyli się przed nim potężni monarchowie, ubóstwiali go żołnierze właśni, nagromadził bogactwa olbrzymie, pojął za żonę najdumniejszą królewnę, jaka była wtedy na świecie, a miał lat zaledwie dwadzieścia i kilka. Ożywiały go najszlachetniejsze żądze i miecz stał się w jego ręku szerzycielem dobroczynnych urządzeń i pięknych myśli. Młody król krzewił po wszystkich zdobytych ziemiach cywilizacyę, albowiem sam wielbił jej dary i czcił jej twórców. Kiedy pewnego razu zburzyć musiał zdradzieckie miasto, rozkazał, aby nietkniętym pozostawiono dom, w którym zamieszkiwał natchniony poeta. Za stołem jego siadywali do biesiady śpiewacy, mówcy, uczeni, filozofowie. Z dalekich wypraw wojennych przysyłał swym dawnym nauczycielom kosztowne osobliwości naukowe, rzadkie rośliny i nieznane zwierzęta. Krokami jego kierowała szlachetna ciekawość odkrywcza. Kazał zbudować ogromną flotę, żeby płynąć naokoło Arabii i Afryki, chciał ogarnąć przestwór od Herkulesowych słupów aż do Gangesu, chciał iść wciąż dalej i dalej, aż do końca świata. Gdy żołnierze nie mogli nadążyć jego orlim lotom, nęcił ich nadzieją ujrzenia nowych cudów. Gdy zachorował, na łożu śmiertelnem przywołał do siebie wodzów, aby opowiadali mu o krajach, jakich jeszcze nie widział, o podróżach morskich, jakich sam nie mógł odbyć. W wyprawach nie ożywiała go tylko naga żądza panowania, tylko popęd zdobywczy i pragnienie łupu. Posiadał ambicyę wzniosłą, aby dla krajów zdobytych być królem sprawiedliwym i dobrym, zabiegał o miłość ich mieszkańców i uczył się ich mowy, aby być zrozumianym. I naostatek ten młody król, będąc u szczytu swego powodzenia, uczynił rzecz niezwykłą: Oto ogłosił, że pragnie, by żołnierze jego pojęli za żony panny z podbitych narodów i by w ten sposób wyrównały się wzajemne niechęci. Szczodry król dawał obcym dziewicom posagi z własnej szkatuły i dziesięć tysięcy oficerów i żołnierzy poszło za tem wezwaniem. Ten niezwyciężony zdobywca zamarzył, jako o koronie swoich czynów, o tem, aby pobratać zwycięzców ze zwyciężonymi. Ten światowładny wódz niósł na ostrzu swego miecza coś bardzo wspaniałego i coś bardzo niezwykłego: *ideał moralny*.

Było to wszystko przedziwne.

Najcudowniejsze atoli, że to był król — prawdziwy, jedyny w dziejach świata król z bajki, Aleksander Macedończyk.

Autentycznym królem był także dostojny Tiglat-Palasar, który rzekł o sobie: „Ja jestem Tuklat-pal-Assar, król potężny, król wojsk niezwyciężonych, król czterech stron świata, król nad wszystkimi władcami, ojciec najszanowniejszy, pasterz prawdziwy, sędzia najwyższy, olbrzym w bitwach, któremu Assur, mój bóg, obiecał zwycięstwo i panowanie nad światem". Ów nieustannie także chodził na wojnę: do Mezopotamii, do Armenii, do Syryi i o wiele dalej. Pobijał liczne armie, wpadając w szeregi nieprzyjaciół, jak burza. Jego wojownicy, jego wozy na kołach miedzianych przechodziły przez kręte wąwozy i przez gęste lasy. Przez rzeki rzucał mosty, albo przeprawiał się na skórach bawolich. Zdobywał różne fortece. W kunsztach osiągnął biegłość niepoślednią. Ale najszanowniejszy ojciec, pasterz prawdziwy, poczynał sobie wcale nie po ojcowsku i wcale nie po pastersku. Przed potomnością jeszcze przechwala się, że napełniał wąwozy trupami, że niszczył, burzył i palił miasta, że na plemiona obce wtłaczał „ciężkie jarzmo swego panowania", że całe kraje pokrywał gruzami. Jego królewska mość był chciwy i okrutny. Kazał sobie płacić po sto talentów miedzi, po trzysta talentów żelaza, dawać dużo złota, srebra, cyny, materyj tkanych. Zabierał też zdobycz bogatą w kosztownościach, słoniach i małpach, brał po 1200 koni i po 2000 wołów. Wodził tłumy jeńców, przewlekając im sznury przez nozdrza albo przez języki, męczył ich, wbijał na pal, wieszał i krzyżował. I tak, co rok, bez ustanku, przez lat wiele, chodził to tu, to ówdzie, mordując, rabując i plądrując, w czem szukał chwały dla swego oręża.

Król Tuklat-pal-Assar był królem prawdziwym, tak samo, jak Macedończyk. Ale o nim nie można, jak o tamtym prawdziwym królu, opowiedzieć baśni, która usta słuchającego rozchyla pytaniem nieporadnem, czy to rzeczywistość, czy też promienne tylko zmyślenie? Albowiem nawet naiwne dziecko przerwie opowieść tę okrzykiem, że to przecież — prawda, szczera prawda!

A. Chołoniewski.

BIBLIOTEKA K.U.L.

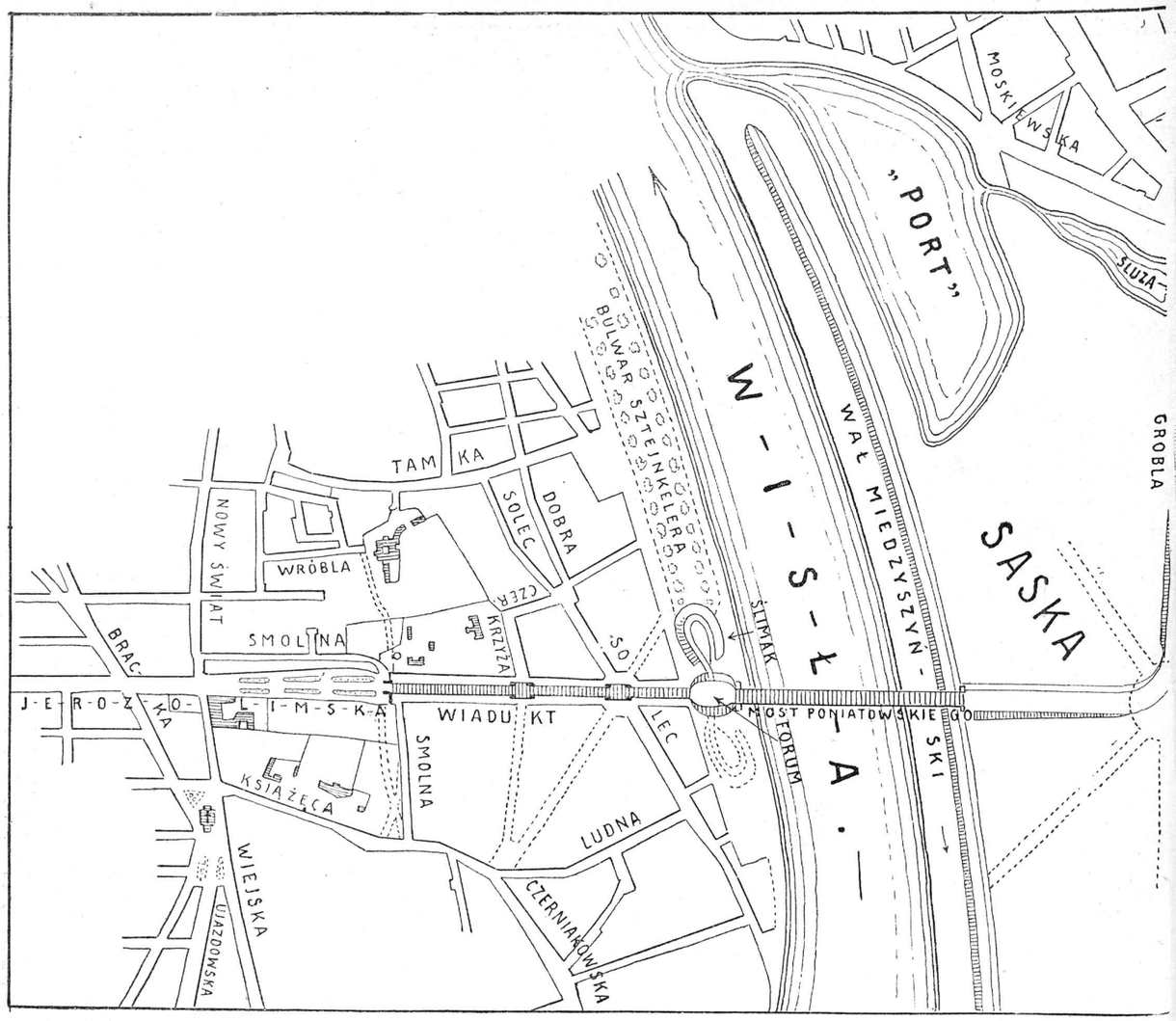

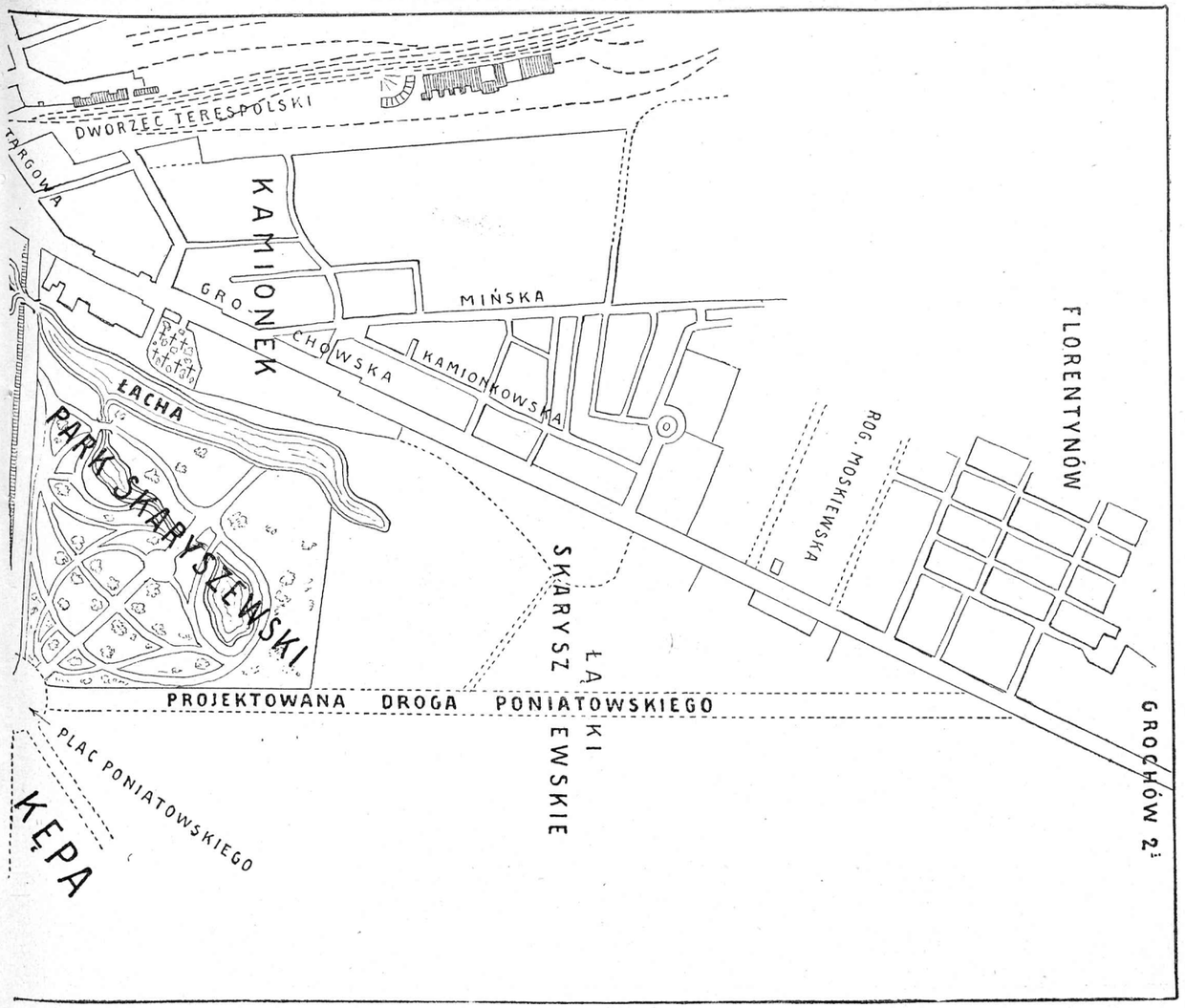

Plan sytuacyjny wiaduktu i mostu Poniatowskiego w Warszawie, z pokazaniem zamierzonych i częściowo już wykonanych ulic, dróg i innych urządzeń miejskich, organicznie z nimi związanych.

W sprawie drogi Poniatowskiego.

Wobec aktualności sprawy drogi Poniatowskiego, zwróciliśmy się do p. Stefana Szyllera, twórcy architektury wiaduktu i mostu Poniatowskiego, zapytując o jego zdanie, czy i w jakiej mierze ta droga jest potrzebną Warszawie. Otrzymaną odpowiedź podajemy poniżej.

Redakcya.

Potrzebę zbudowania trzeciego mostu w Warszawie odczuwano oddawna. Z rozmaitych pomysłów, które w różnych czasach nasuwały się projektodawcom co do miejsca, w jakiem należy go zbudować, uznano za najwłaściwszy wylot alei Jerozolimskiej, by utworzyć, według idei inż. Marszewskiego, wielką arteryę tranzytową, która podobnie, jak z północy na południe przecina Warszawę Krakowskie Przedmieście z Nowym Światem i Alejami w jedną a ul. Św. Jańską i Freta w drugą stronę, przecięłaby ją z zachodu na wschód, stwarzając niejako kość pacierzową organizmu Warszawy, rozwiniętego po obu stronach Wisły.

Na posiedzeniach bardzo licznej komisyi, złożonej z przedstawicieli różnych zrzeszeń obywatelskich, przemysłowych, technicznych i artystycznych, jaka była w 1904 r. zwołana, sprawa tej wielkiej linii była szeroko omawiana; został wtedy ustalony jej zasadniczy, prosty kierunek od rogatek Jerozolimskich do Wisły, po moście przez Wisłę i dalej po grobli przez Saską Kępę do szosy Grochowskiej. Połączyć chciano tą najkrótszą drogą centry fabryczne, rozwijające się tu w pobliżu linii kolei Wiedeńskiej, tam — kolei Nadwiślańskiej; połączyć je wzajemnie ze sobą i ze środkiem miasta, włączyć tereny Saskiej Kępy w organizm Warszawy, a za pomocą bocznicy zbliżyć środek miasta z dworcem Terespolskim, przewidując też połączenie tego dworca koleją, częściowo podziemną, z dworcem Wiedeńskim.

Wtedy to na posiedzeniach komisyi rzucone były szkicowe projekty najważniejszych linii komunikacyi, jakie z idei tej zasadniczej arteryi powstawały; wtedy powzięto myśl utworzenia na Saskiej Kępie centralnego placu, z którego rozchodziłyby się główne jej ulice; wtedy to powstała myśl, komunikowana sobie tylko do ucha, postawienie kiedyś, w przyszłości, po środku tego placu konnego posągu ks. Józefa...

Wtedy też inż. ś. p. Kaz. Obrębowicz rzucił myśl wykupu przez miasto całej Saskiej Kępy w celu późniejszego jej rozparcelowania z korzyścią dla miasta, z uwzględnieniem nowoczesnych, racyonalnych wymagań techniki i estetyki.

Myśl zbudowania tutaj pomnika ks. Poniatowskiego może się urzeczywistni, bo ziarno rzucone przed kilkunastu laty już wzeszło, — imię narodowego bohatera przyrosło już nazawsze do trzeciego mostu i jego dojazdów. Kwiat wieści gminnej już więc zakwitł — miejmy nadzieję, że owoc zeń się rozwinie!

Ze skupem jednak Saskiej Kępy poszło trudniej. Myśl ś. p. Obrębowicza została odrazu sparaliżowana, rozbiwszy się o przeszkody natury prawnej, finansowej i biurokratycznej, które nie dopuściły jej nawet na drogę oficyalnych pertraktacyi z Petersburgiem.

Nie doszedł też do skutku ówczesny zamiar ogłoszenia konkursu na projekt planu przyszłej dzielnicy miejskiej na Saskiej Kępie, pozostawszy w sferze obrad.

Że jednak życie idzie zazwyczaj prędzej, aniżeli obrady w najdzielniejszych nawet komisyach, postanowiono, odkładając na później sprawę przyszłych ulic Saskiej Kępy, wykonać całą zasadniczą linię nowej drogi w kierunku przedłużenia alei Jerozolimskiej, a w tym celu zbudować most nawet ukośnie do koryta Wisły, nie zważając na niektóre wynikające stąd trudności techniczne, powiększenie jego długości a więc i kosztów budowy; z ulic zaś na Kępie wykonać tylko dwie, prowadzące przez przyszły plac centralny do dworca Terespolskiego. Tymczasowo zatem na Kępie skupiono tyle gruntów, ile pod ten plac i dwie ulice-groble było potrzeba. Dla oszczędzenia zaś kosztów z placu zakupionego użyto pod urządzenie drogi tylko część dla wytworzenia połączenia zbiegających się na nim dwóch pierwszych grobli, odkładając wykonanie innych, a w tej liczbie i tej, którą teraz drogą Poniatowskiego nazwano, na czas późniejszy.

Na załączonym szkicu przedstawiam całość tych wielkich robót, jakie były wówczas zamierzone, a z których jedne zostały już całkowicie wykonane, inne częściowo, inne wreszcie czekać będą lepszych czasów.

Do pierwszych należą: utworzona na miejscu dawnego przekopu, szeroka aleja Jerozolimska z kwietnikami od Nowego Światu do Smolnej, wiadukt, plac na kopcu (t. zw. Forum) ze ślimakowym zjazdem i arkadą kamiennego jego mostu na bulwarze Sztejnkelera, most na Wiśle, grobla-dojazd do mostu na Kępie (przyszła ulica), grobla, prowadząca do ul. Targowej na Pradze w pobliżu dworca Terespolskiego (druga ulica), most ze śluzą na Łasze, a także wał Miedzyszyński wzdłuż wybrzeża Wisły na Saskiej Kępie.

Drugie (niewykończone) roboty stanowią: park Skaryszewski, port, bulwar Sztejnkelera, plac Poniatowskiego na Kępie.

Trzecie wreszcie, roboty nierozpoczęte (na rysunku liniami kropkowanemi oznaczone), to drogi, wychodzące promieniami z tego placu, a przedewszystkiem droga Poniatow-

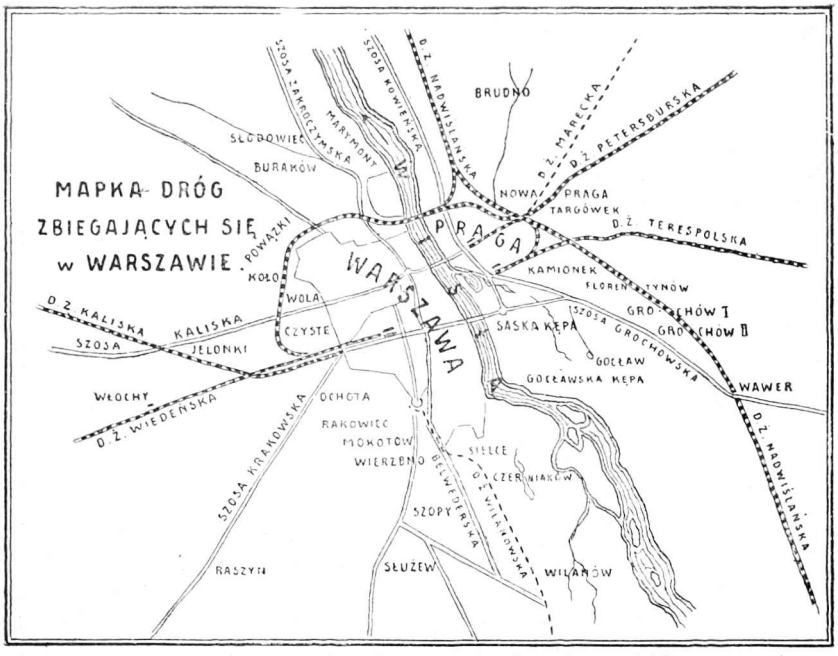

Mapka dróg, łączących przedmieścia z Warszawą, z pokazaniem projektowanego połączenia przedmieść ze sobą drogą od Czystego i Ochoty przez Warszawę, most Poniatowskiego i Saską Kępę do Grochowa i Wawra.

skiego, drugi ślimak koło Forum, regulacya wybrzeża Wisły po stronie południowej od mostu, przedłużenie ul. Czerwonego Krzyża, plac gwiazdzisty na przecięciu się wiaduktu z Solcem i ulice, które, zeń wybiegając, mają podzielić olbrzymie tereny Powiśla, b. młyna parowego i fabr. Lilpopa a wreszcie wjazdy z dolnej alei Jerozolimskiej na górną po stoku urwiska ogrodów Czerwonego Krzyża i uregulowanie placów w alei w związku z budową muzeum miejskiego.

Na zapytanie redakcyi „Świata", co myślę o potrzebie drogi Poniatowskiego i jaki powinien być ewentualny jej kierunek, cóż mam odpowiedzieć?

Sprawa tej drogi tak się zaogniła, że nie rad jestem w niej głos swój zabierać, bym w myśl przysłowia „nie kładź palca między drzwi"... później nie żałował tego; ale sądzę, że za mnie załączony planik i fakty odpowiedzą.

Przytoczony wyżej spis robót już dokonanych całkowicie lub częściowo wskazuje, że w Warszawie zrobiono w ciągu kilkunastu lat ostatnich bardzo wiele.

Naturalnie, można krytykować zasadniczy projekt tych robót i jego szczegóły, bo każdą rzecz skrytykować łatwiej, aniżeli ją wykonać, bo każdą rzecz z wyliczonych robót dałoby się zrobić na tysiąc różnych sposobów, bo niema na świecie dzieła ludzkiego bezwzględnie doskonałego; — ale, ostatecznie, Warszawa nie ma powodu rumienić się za te roboty, które zwracają zaciekawienie i uwagę techników nam obcych, za roboty, wykonane wyłącznie siłami miejscowemi, w warunkach trudnych, w jakich kraj cały i społeczeństwo nasze się znajduje.

Z rysunków widzimy, że droga Poniatowskiego, to niezbędna, organiczna część tego wielkiego przedsięwzięcia, jakiem jest chęć stworzenia wielkiej drogi tranzytowej poprzez całą Warszawę od Ochoty, Czystego i Woli do Kamionka, Grochowa i Wawra.

Czyż zrobiwszy trzy-czwarte części tej wielkiej linii, łączącej środek miasta z jego fabrycznemi przedmieściami, i to jej części najkosztowniejsze, bo nową aleję Jerozolimską, wiadukt i most z jego dojazdami, należy odkładać *„ad acta"* wykonanie jej części najtańszej, bo usypanie grobli na łąkach Skaryszewskich?... Byłoby to sparaliżowaniem myśli zasadniczej, jaką kierowali się twórcy tego wielkiego dzieła zbiorowego, dokonanego olbrzymim nakładem pracy, myśli i kosztów...

Most trzeci nie został zbudowany przecież dlatego, by dać możność pensyonarkom odbywania poobiednich spacerów na Saskiej Kępie, zamiast w Parku Ujazdowskim!...

Warszawa dusi się w swych okowach pasu fortecznego, czego następstwem różne anomalie jej wewnętrznego życia pod względem sanitarnym, budowlanym, przemysłowym i handlowym, co na zdrowie, bogactwo i kulturę jej mieszkańców ujemny wpływ wywiera... Warszawa więc musi rozszerzyć się poza teraźniejsze swe granice, znaleźć niejako upusty, przez które wypływaćby mógł nadmiar jej mieszkańców; potrzebuje koniecznie usunąć ze swego organizmu wewnętrznego fabryki i zakłady przemysłowe, które zatruwają jej powietrze i spokój mieszkańców; musi jednak tym zakładom dostęp do miasta ułatwić, bo z ich przemysłu i handlu jego mieszkańcy żyją... Musi wreszcie i tym ostatnim dać możność łatwego wydostawania się z murów miejskich na szerokie pola i łąki, bo to dla ich zdrowia potrzebne!

Tym wszystkim zadaniom tylko wielka linia komunikacyjna sprostać potrafi, a taką, jak z rysunków widzimy, jest niezaprzeczalnie ta linia, przez trzeci most prowadząca na olbrzymie, niewyzyskane dotąd tereny podmiejskie.

Zakres i rozmach robót około przeprowadzenia tej linii możemy porównać tylko z inwestycyą naszej kanalizacyi miejskiej, około 30 lat temu zapoczątkowanej.

Gdy przypomnimy sobie, ile to przeciwności zwalczyć wypadło, gdy kanalizacyę chciano w Warszawie zaprowadzić, ile było krytyk, przestróg i obaw pod adresem projektu wypowiadanych; gdy przypomnimy sobie, że zorganizowano nawet specyalną komisyę pod przewodnictwem I. G. Blocha, człowieka niezaprzeczenie bardzo rozumnego i przewidującego daleko, która ten projekt, jako zgubny dla obywateli a nawet niebezpieczny dla ich zdrowia, zwalczała, nie będziemy się dziwili, że i te wielkie roboty, z budową 3-go mostu związane, nie u wszystkich mają uznanie; że dla wielu to jeszcze grosz publiczny zmarnowany tak samo, jak był on zmarnowanym dla wielu wtedy, gdy miliony w kanalizacyę wkładano.

Ale rozkwit i rozrost Warszawy, który zaczął się od chwili jej skanalizowania, kłam zadał tym pesymistom z przed 30 lat, — niewątpliwie tak samo będzie po wykonaniu całego projektu wielkiej drogi tranzytowej, której most i wiadukt jest tylko małą cząstką. A że tak będzie, wnosić możemy z faktu raptownego wzrostu przedmieść Warszawy wzdłuż szosy grochowskiej.

Ledwo kilka lat upłynęło od czasu, gdy budowa nowego mostu, w sposób dla wszystkich widoczny, zarysowywać się zaczęła, już koło szosy grochowskiej zawrzało życie budowlane, powstały różne fabryki i zakłady przemysłowe a przy nich osady, już gęsto zaludniły się.

Życie kulturalne tych nowo powstających przedmieść i dalszy ich rozrost wymaga jednak niezaprzeczenie ułatwionego dostępu do miasta. One bez Warszawy nie będą, coprawda, w stanie należycie się rozwinąć, ale i Warszawa także coraz bardziej ich rozwoju potrzebować będzie.

To wzajemne dodatnie oddziaływanie wielkich miast na okolicę i odwrotnie jest zjawiskiem powszechnem — Warszawa wyjątkiem nie będzie!

Trzeci most bez drogi Poniatowskiego traci swe znaczenie dla rozwoju Warszawy i jej przedmieść!

Stefan Szyller, architekt.

Z Wystawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Fot. M. Fuks

Próby mody polskiej, według projektu Bohdana Nowakowskiego.

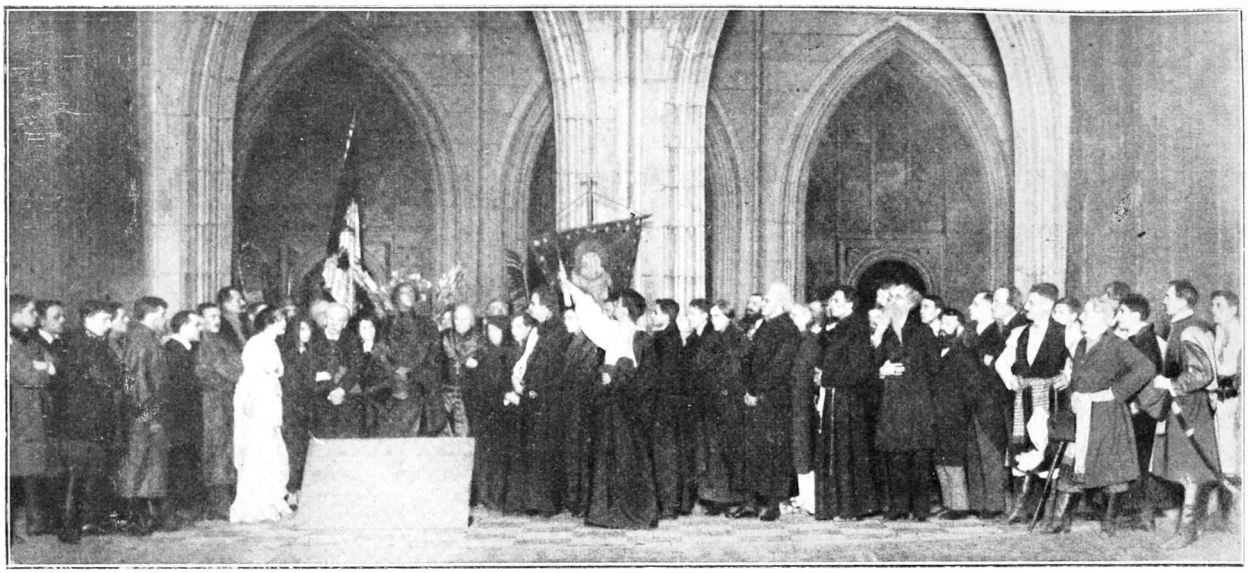

Fot. Tavrell i Malarski. Akt III „Wyzwolenia" St. Wyspiańskiego na scenie Teatru Polskiego: Konrad gromi poezyę.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI. *„Wyzwolenie"* (poemat dramatyczny w trzech aktach Stanisława Wyspiańskiego).

Sezon teatralny w roku bieżącym jest dla Warszawy sezonem wielkich premier dramatycznych, sezonem zaznajomienia szerokich kół z utworami poezyi polskiej, które dotąd, ze względów cenzuralnych, nie mogły wejść na repertuar naszych teatrów. Cykl widowisk o charakterze narodowo-patryotycznym bodaj czy nie zamknie się na ostatniej premierze Teatru Polskiego, ponieważ wszystkie prawie wybitniejsze dzieła sztuki, będące na indeksie cenzury rosyjskiej, już przesunęły się kolejno przez sceny teatrów warszawskich.

Aleksander Zelwerowicz, znany artysta, reżyserował „Wyzwolenie".

„Wyzwolenie" zostało napisane w roku 1902, a więc w okresie, kiedy cienie zachodu padać zaczęły na twórczość poetycką Wyspiańskiego. Zagadnienie wyzwolenia narodu z więzów przeszłości po to, aby naród mógł się zdobyć na czyn, często zajmowało wyobraźnię poety. Po „Kazimierzu Wielkim" (scena na Sejmie), „Wesele" z większą plastyką i wszechstronniej zobrazować miało potrzebę „walki z dawnością", z dążeniem do „przeinaczania" rzeczywistości, ze skłonnością do tkliwych uniesień nad „tęczowemi mostami", co są nad pustką rozpięte. Jasnego rozwiązania dręczącej poetę niepewności co do wyboru drogi, którą iść trzeba, aby pokolenie dzisiejsze wzbudziło w sobie zdolność do czynu, oczekiwać można było od „Wyzwolenia" z jego tytułem programowym. Lecz poemat nie daje wyraźnych wskazówek, jak osiągnąć to pożądane zerwanie z przeszłością — i miast traktatu politycznego, który glosatorzy Wyspiańskiego upatrują w „Wyzwoleniu", dał poeta wielką koncepcyę artystyczną, czasami jednak niejasną i nie wykończoną.

Bohater Wyspiańskiego, wzięty z „Dziadów", Konrad, dąży do czynu. „Musimy coś zrobić, coby od nas zależało" i na możności takiego uniezależnienia się od widm przeszłości, na buncie jednostki przeciw społeczeństwu, oprze się możność czynu, a więc zwycięstwa. Konrad — to taki zbuntowany człowiek, który się zjawia „co jakie parę staj lat... co wiek"... i który „nie może znieść tego, co jest". Do niego należy myśl jego i „myśli jego nowina", niech mu nie stawiają płotów, ogrodzeń i sieci żelaznych, niech mu nie mówią, że to klatka... Inni mają poczucie niewoli, a on ma zrozumienie tego, że dla niego „żywota Prawo". Nie pozwoli uczynić z siebie „niewolnika patryotyzmu", nie chce, aby jego naród był „Chrystusem narodów", skazanym na mękę i krzyż dla cudzego zysku, lecz pragnie, aby Bóg nam dał to, co mają inni, i aby w Polsce było tak, jak jest wszędzie, ponieważ mamy po temu warunki i „wszystkie czynniki narodu składowe są" i ziemia, i kraj, i ojczyzna, i ludzie, „tylko naród się zgubił" — i my tego jesteśmy przyczyną. Bo w sprawie narodowej pozwalamy namyślać się byle komu, a „każdy uczciwy polak, jak skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko; a on jest tylko od tego, żeby siedział w swoim kącie, na swoich śmieciach i *był!*". Dlatego więc z „lichą częścią narodu", skłonną do przefilozofowania Polski, do przegadania jej, a niezdolną do urzeczywistnienia jedynego prawa narodu, aby był „jako *Państwo*" — trzeba zerwać związek solidarności. Tylko pod tym warunkiem można być wyzwolonym. Nie zgoda jest potrzebna, ale waśń, bo ona jeszcze coś może wytworzyć z tych, którzy są „niczem". Ich wola „ubrana w szaty poezyi", nazywa się niewolą i brak im siły, którą miećby mogli w stosunku do obcych. „Ale ta siła wobec drugich, to nie może być poezya" i dlatego Konrad żąda w walce z Geniuszem narodu, aby usunięte były złudy wielkości, złudy kłamanego szczęścia i kłamanej potęgi.:

„Przez serce socha przejdzie rolna
„przez pierś twą *Orka* — płużmy miecz,
„Poezyo precz!!! Jesteś tyranem!!

a chór podchwytuje inwokacyę:

„Śmierć niosłeś w twym napoju,
„zostawże nas w pokoju!
„A kysz, a kysz, a kysz!"

Wystawienie „Wyzwolenia" wypadło zgodnie z ustaloną już tradycyą Teatru Polskiego. Reżyserya p. Zelwerowicza odniosła tryumf na całej linii. Umiejętnie przeprowadzone skrócenia tekstu wpłynęły ożywczo na całość przedstawienia. Trudne przemiany dekoracyi, które odbywają się przed oczami widza, miały przebieg zdumiewająco dokładny. Inscenizacya malarska p. Frycza odznaczała się zwykłemi zaletami, a na tym podkładzie w całej pełni uwydatniła się doskonała gra artystów. P. Węgrzyn raz jeszcze odniósł wybitny sukces w roli Konrada, Geniusz znalazł przedstawiciela pełnego majestatu w p. Leszczyńskim, a w mniejszych rolach wyróżnili się: p. Kuncewicz (Karmazyn), p. Jarniński (Hołysz), p. Grabowski (prezes), p. Borowski (Kaznodzieja), p. Sosnowski (Prymas). W rolach kobiecych na pierwszy plan wysunęły się p. Rotterowa (Hestya) i p. Dunin (Harfiarka), lecz wogóle zaznaczyć trzeba, że cały zespół wykonawców okazał się na wysokości sztuki. Wyliczać wszystkich niepodobna, — i erynie i maski, wszyscy wywiązali się dobrze ze swego zadania, a współudział młodzieży akademickiej, w charakterze statystów, przyczynił się również do ożywienia ruchu scenicznego.

Premiera „Wyzwolenia" pozostanie w pamięci Warszawy. *A. P.*

Laureat nagrody imienia Orzeszkowej.

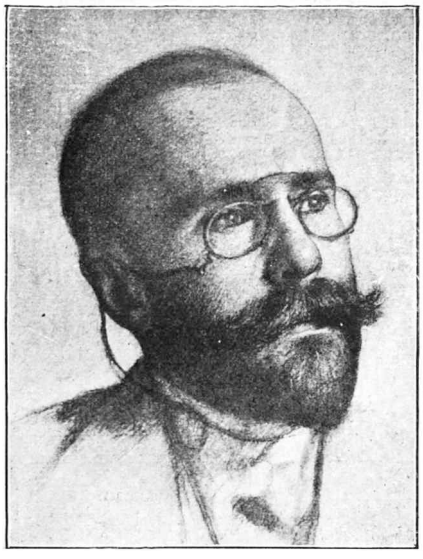

Pierwszym laureatem nagrody im. Orzeszkowej, został znany powieściopisarz, autor „Dna Nędzy", „Bieniowskiego" i drukowanej w „Świecie" powieści „Zacisze", Wacław Sieroszewski. Nagrodę przyznały Sieroszewskiemu Zarządy Tow. Literatów i Dziennikarzy oraz Kasy Literackiej, za całożyciową działalność literacką.

Centralny dom pracy.

W ubiegłą niedzielę otwarty został i poświęcony Dom pracy, pod wezwaniem bł. Andrzeja Boboli, mający za zadanie dostarczanie zarobku młodym dziewczętom, które wojna pozbawiła możności pracy. Organizatorem i założycielem tej potrzebnej i wysoce humanitarnej instytucyi jest chrześciańskie Tow. Ochrony Kobiet, pozostające pod przewodnictwem kan. p. Zofii Ośniałowskiej.

Poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup Ruszkiewicz, który następnie przemówił do zebranych. Potem przemawiali hr. Roztworowski imieniem R. G. O. i ks. kanonik Skimborowicz. Energiczny zarząd domu uruchomił na razie trzy oddziały: internat, szwalnię i pralnię, każdy oddział mogący pomieścić 100 dziewcząt. W najbliższej przyszłości otwierane będą nowe oddziały. Obywatelska ta instytucya powstała samodzielnie, nie otrzymuje też znikąd subsydyów. Pomyślność więc jej rozwoju zależy od społeczeństwa naszego, jeśli ono zechce dostarczać możności pracy dziewczętom, któremi opiekuje się zarząd. Zarząd stanowią: prezesowa ord. bar. Bispingowa, wiceprezesowa p. Ordężyna, sekretarz p. Woyzbun, skarbnik p. Gintowt, oraz pp. A. Ferencewicz, Ad. Hirszman, Jan Nowicki, kan. Z. Ośniałowska, Kryst hr. Potulicka, Ad. hr. Ronikier, kan. Z. Rzewuska, ks. kan. Skimborowicz, Stef. Szyller, Czesł. Wajcht i Z. Zalewska. Na rzecz tej instytucyi odbędzie się w dn. 28 b. m. w Teatrze Wielkim wspaniałe przedstawienie. Organizacyą zajęli się, pod przewodnictwem p. ordyn. Bispingowej, pp. A. Nowaczyński, L. Marczewski i p. J. Janusz.

Ze sceny i estrady.

GRUSZCZYŃSKI, tenor bohaterski, którego występy w Operze Warszawskiej, doznały rzetelnego powodzenia. Śpiewał „Radamesa" w Aidzie.

ROGOSZ - PIEŃKOWSKA, artystka dramatyczna, na koncercie w sali Hermana i Grossmana, wygłosiła utwory swoje poetyckie.

Prof. T. JOTEYKO wystąpił w sali T-wa Hygienicznego z własnym koncertem kompozytorskim. Utwory zjednały autorowi powszechny oklask.

Ks. Arcybiskup Teodorowicz w Warszawie.

Ks. Arcybiskup Teodorowicz przy rannej mszy w kościele św. Józefa Oblubieńca na Krakowskiem Przedmieściu. *Fot. M. Fuks.*

Centralny Dom Pracy.

Grupa członków Zarządu Centralnego Domu Pracy. Na dochód tej instytucyi organizuje się przedstawienie, które odbędzie się d. 28 b. m. w Teatrze Wielkim. *Fot. M. Fuks.*

Na widowni — z tygodnia.

Austryacki minister spraw zagranicznych baron BURYAN, odbył z Bethmannem Hollwegiem konferencyę, na której poruszono też sprawę polską.

BETHMANN - HOLLWEG, kanclerz Rzeszy niemieckiej, na posiedzeniu parlamentu zakomunikował: *„Nie mieliśmy zamiaru podniesienia sprawy polskiej. Oręż jednak zdecydował, że musimy ją rozwiązać“.*

ASQUITH, prezes ministrów angielskich, na bankiecie w Londynie dla parlamentarzystów francuskich, wyrzekł: *„W. Brytania i Francya były zmuszone chwycić za broń, ażeby przeszkodzić, by Prusy nie stanowiły ciągłej militarnej groźby dla sąsiadów i nie osiągnęły nad niemi zwierzchnictwa“.*

Hr. BOBRINSKIJ, znany prawicowiec rosyjski, przeciwnik języka polskiego w samorządzie, został mianowany wiceministrem spraw wewnętrznych.

ROMAN MIELCZARSKI, znany kooperatywista, przewodniczący Sekcyi Żywnościowej Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy, ustępuje z zajmowanego stanowiska.

Na ulicy.

— Może pan, panie żołnierz, chce co kupić? Mam do przedanie wszelkie galanterye, jako „Andenkungen aus Warschau“.

Ś. p. Andrzej Mielewski.

Znany artysta dramatyczny, Andrzej Mielewski, odtwórca ról repertuaru bohaterskiego, zmarł w Krakowie w 49 r. życia. Ostatnio był dyrektorem teatru w Łodzi. Jako artysta sceny Lwowskiej i Krakowskiej, był bardzo wyróżniany przez miejscową krytykę i publiczność. Dzięki Modrzejewskiej, która zwróciła uwagę na jego talent aktorski, Mielewski w krótkim czasie wysunął się na czoło pracowników teatralnych. Do znakomitych jego ról należą: Konrad, Kordyan, Mistrz Henryk. Andrzej Mielewski zmarł, będąc w pełni sił twórczych i marząc po wojnie o owocnej, dalszej pracy dla sceny polskiej.

Odpowiedzi redakcyi.

„Anima Villis“. Wiersze Pani mówią o dużej kulturze literackiej, o umiejętności władania słowem polskiem, ale jeszcze nie odpowiadają warunkom, jakie zwykliśmy wymagać od autorów u nas drukowanych. Zapewne jednak w niedalekiej przyszłości otrzymamy od Pani wiersz, który będziemy mogli wydrukować.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

St. Krzywoszewski **„ROZSTAJE“**

KOMEDYA W 3-ch AKTACH.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład Win i Restauracya

I. Lijewski i S-ka

Krakowskie - Przedm. № 8.

SPECYALNOŚĆ:

Stare wina Węg. dla Chorych i Rekonwalescentów, wszelkie gat. win zagranicznych oraz wina mszalne.

Iszy Bar Amerykański

Senatorska 27.

Po gruntownem odnowieniu został otwarty. Polecając go łaskawej uwadze Szanownej Klienteli,

Pozostajemy z szacunkiem

Leon Klemberg i St. Maciaszek.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński. Klisze i druk wykonane w Zakł. Graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Za pozwoleniem niemieckiej cenzury wojennej.